

Spółdzielca z Jarlut

Stanisław Bojanowski urodził się 16 września 1894 roku we wsi Klice, w powiecie ciechanowskim, w majątku ziemskim ojca Michała (†1932) i matki Jadwigi z Rudowskich (†1946). Rodzice, sami rusyfikowani w szkole rosyjskiej, wcześniej rozpoczęli patriotyczną edukację swego syna. Prowadząc we dworze ochronkę dla dzieci, pierwsi uczyli go mowy ojczystej i podstaw wiary katolickiej.

wy w Płocku postanowił wykreślić ją z rejestru spółdzielni, stało się jasne, że likwidacja ta nie była wcale odosobniona, że należałoby ją przedrzeć wpisać w szerszy kontekst i traktować jako zamierzoną tendencję pogłębiającą się w miarę narastania restrykcyjnego ustawodawstwa.

Równie intratne okazało się współuczestnictwo w przedsięwzięciach spółdzielczych sektora bankowego. Od 1922 roku istniał w Ciechanowie Bank Spółdzielczy Mieszczański-Rolniczy, który powstał na skutek fuzji Towarzystw Wzajemnego i Drobno Kredytu. O sile Banku świadczyła suma łącznej odpowiedzialności wszystkich udziałowców, która na rok 1932 wynosiła 30.930.000 zł. Wysokość zaś kredytu udzielanego osobie fizycznej kształtowała się na poziomie do 50.000, dla osoby prawnej dochodziła nawet do sumy 200.000 zł. Począwszy od 1928 roku, walne zgromadzenia odbywały się w sali Domu Katolickiego przy placu Kościelnym. Biorąc udział w pracach ciała w charakterze przewodniczącego, Bojanowski czuł nad prawidłowym przebiegiem obrad, zwłaszcza nad zatwierdzeniem budżetów, przyjmowaniem sprawozdań rocznych, wyborem nowych władz na kolejne kadencje oraz kreowaniem zmian statutowych.

Od 1921 roku należał też do Związku Ziemian w Ciechanowie. Na zebraniach członkowskich próbował skłonić ziemiaństwo do większej aktywności w organizacjach społecznych, w tym kółkach rolniczych, korporacjach spółdzielczych czy ciałach samorządowych. Środkiem do osiągnięcia tego celu miały stać się organizowane w domu Syndykatu Rolniczego sesje odczytowe, na które zapraszani byli także prelegenci z Zarządu Głównego. Jednocześnie sam nie ustawał nad wcielaniem swych słów w czyn. I tak w połowie 1925 roku założył Spółdzielnię Związku Ziemian, która mając cele ściśle handlowe zbywała nawozy, len i rośliny zbożowe po jak najkorzystniejszych cenach aż do kryzysu rolnego i załamania się koniunktury na przełomie 1928/29 roku.

Za pracę społeczną należy uznać też działania, jakie podejmował na niwie formacyjnej, będąc na terenie swej diecezji wiceprezesa Akcji Katolickiej. Przejawem tej aktywności były organizowane w Krasnem rekolekcje ziemian, które osobiście prowadził sufragan płocki Leon Wetmański (†1941), diecezjalny asystent kościelny. W domu zaś, w Jarlutach, Bojanowski przyjmował księdza Kaczmara (†1963), kanonika płockiego, z którym omawiał inicjatywy, jakie laikat może przedsięwziąć w formowaniu postaw etycznych. Z pasją planowali zakładanie bibliotek parafialnych, kiosków z prasą i książką katolicką, nowych domów katolickich oraz organizowanie manifestacji, odczytów czy szkoleń formacyjnych. Sporo też czasu poświęcali na dyskusje wokół za-



Stanisław Bojanowski z córką Wandą (Karniewo, 1940 r.)

gadnień poruszanych w wydawanym od 1930 roku tygodniku „Hasło Katolickie”, który sprzeciwiał się laicyzacji życia społecznego i rozbudzał ducha korporacyjnego.

Bojanowski wcześniej związał się z ruchem narodowym. Od 1928 roku włączył się w strukturę Stronnictwa Narodowego, które przekształcone ze Związku Ludowo-Narodowego wchłonęło, co bardziej zachowawczych działaczy Obozu Wielkiej Polski i wykazywało taktykę nie wiązania się z żadną inną partią. Na gruncie rodzinnym wspólnie z Janem Korneckim (†1967) tworzył podwaliny nowoczesnej partii, organizacji nieuwikłanej w dawne spory i nieobciążonej dziedzictwem politycznego konformizmu.

Z końcem sierpnia 1930 roku prezydent Ignacy Mościcki rozwiązał Sejm III kadencji, którego obrady trwały nieco ponad dwa lata. W połowie zaś listopada odbyły się kolejne wybory do obu izb parlamentu. W obwodzie ciechanowskim na 5 mandatów do obsadzenia aż 3 dostały się w ręce Stronnictwa Narodowego. Spośród liczby 155.813 ogółu głosujących, ponad 30.000 głosów padło na Stanisława Bojanowskiego, który z czwartym wynikiem w okręgu został posłem na Sejm.

W dniu 9 grudnia 1930 roku odbyło się inauguracyjne posiedzenie nowego Sejmu, na którym posłowie po uroczystym ślubowaniu zawiązali się w kluby. Bojanowski wstąpił do Klubu Narodowego, z tego też ramienia zasiadał w komisji rolnej, później także spraw zagranych i skarbowej.

Z trybuny sejmowej przemawiał w zasadzie raz, w lutym 1934 roku, w sprawie projektu noweli do ustawy o spółdzielniach. W przemowie tej sprzeciwiał się planom półkoncesji przy rejestrowaniu nowych związków, poddawaniu rewidentów władzy urzędniczej czy zatwierdzaniu statutu spółdzielni przez samego ministra. Nie inaczej widział ingerencje w prawa rewizyjne, którym poddane miały zostać spółdzielnie, aby skłonić je do jak najściślejszej rejonizacji i do jak największej specjalizacji w zakresie produkcji. Z drugiej zaś strony wiedział, że wraz z wejściem tej noweli w życie „musi nastąpić skostnienie ruchu spółdzielczego, zbiurokratyzowanie, ucieczka najruchliwszego, najbardziej uspołecznionego elementu i osłabienie tętna całego ruchu. Ani gospodarczym, ani wychowawczym, w dobrym znaczeniu tego słowa, zadaniom ruch spółdzielczy, w takie ujęty karby, nie odpowie. Pośrednik może spać spokojnie”.

Po 1935 roku aż do wybuchu wojny działał już tylko w terenie, w kilku sąsiednich powiatach organizując „nielegalną” pracę polityczną, która pozostawała w ostrej opozycji wobec rządzącej sanacji. Na polu zaś społecznym nie ustawał w wysiłkach, co by popularyzować potrzebę zrzeszania się w kółka, korporacje i koła parafialne, dając w ten sposób wyraz swemu zaangażowaniu w sprawę szerzenia wiedzy i kultury rolnej wśród marłorolnych chłopów. Napad Niemiec na Polskę zastał go w majątku. W walkach jednak nie uczestniczył, dzieląc los tych ziemian, którzy niewiele czasu na czas do wojska razem z nim wycofywali się za linię Narwi i Bugu. Wszyscy, nawet ci co pozostali po cichu liczyli, że sytuacja ta jest niejako przejściowa i skończy się wraz z wybuchem międzynarodowego konfliktu.

Po przegranej wojnie 1939 roku ziemia ciechanowska włączona została do Rzeszy, w Ciechanowie zaś utworzono siedzibę władz Dystryktu Zichenau. Prawie też od razu nad majątkiem Jarlut Małe ustanowiono przymusowy zarząd niemiecki pod kuratelą przesiedlonego z Wołynia werwaltera Fleischauera. Na początku zaś następnego roku „polscy dziedzice” mieli być na zawsze wysiedleni. Bojanowscy przenieśli się do sąsiedniego majątku Karniewo, gdzie gościli pod pobłażliwym okiem osadzonego w charakterze zarządcy niejakiego Sniechowskiego — przedwojennego dziedzica na Włostach.

Po wyzwoleniu, w reżimie komunistycznym nie było już miejsca na powrót do status quo sprzed wojny. W czerwcu 1945 roku majątek Bojanowskich — 328 ha — przejęto na cele reformy rolnej i rozdzielono pomiędzy 13 miejscowych rolników, same zaś zabudowania folwarczne wraz z dworem

przeznaczono na mieszkania dla pracowników pobliskiego PGR-u w Klicach.

W myśl administracyjnych nakazów ziemianom zakazano przebywania na terenie powiatu pod groźbą srogich kar i represji. Stosując się do tego skądinąd restrykcyjnego prawa, Bojanowski nie powrócił już do majątku, lecz wybrał tymczasowe mieszkanie u znajomych rodziny żony w Podkowie Leśnej. Stąd też wkrótce udał się do Bogusławic k. Piotrkowa Trybunalskiego, gdzie znalazł zatrudnienie w pobliskiej stadninie koni. W wolnych chwilach dzielił się swą wiedzą na kursach organizowanych w Wolborzu pod patronatem Gromadzkiej Spółdzielni Rolniczej. Jednak sił i zapału do pracy starczyło zaledwie do 1948 roku. Pod wpływem przeciążeń i stresu środowiskowego słabe serce nie wytrzymało i doszło do pierwszego zawału.

Po tym wydarzeniu zmienił środowisko i osiadł na stałe w Krakowskim. Po krótkim epizodzie w charakterze magazyniera w Łososinie Dolnej przeniósł się do pobliskich Bieńkovic, gdzie pracował jako księgowy, później kierownik. Na miejscu, z dala od ludzi i przykrych doświadczeń, oddał się całemu gospodarowaniu, z którego czerpał satysfakcję, co napawało go niewymownym wręcz spokojem. Za jego staraniem łąki niepolomickie nie przynosiły więcej strat, zaś plony rzepaku z hektara wprawiały w zachwyt nawet „agrotechników” z Krakowa. W czasie wolnym od zajęć wyjeżdżał do Katowic, do córki, z którą kiedy się tylko dało pasjami chodził do teatru, opery i na wystawy realistycznego malarstwa polskiego. W domu zaś po pracy lubił czytać zazwyczaj na tematy zawodowe, ale chętnie też zaglądał do publikacji o tematyce filozoficzno-religijnej.

Serce jednak nie dawało zapomnieć o sobie. Co jakiś czas lekarze skierowywali go do sanatoriów dla „sercowców” na rekonwalescencję, które miały postawić go na nogi albo przynajmniej od święta dopomóc w cierpieniu. Zabiegi te okazały się jednak iluzoryczne i raczej mało skuteczne. Latem 1958 roku, będąc na czasach w Kudowie, podczas popołudniowego odpoczynku dostał kolejnego rozległego zawału, z którego w zasadzie się już nie podniósł. Ostatnie zaś swe chwile spędził w szpitalu powiatowym w Dusznikach otoczony rodziną i przyjaciółmi poznanymi jeszcze na urlopie ostatniego lata.

Zmarł nagle dnia 26 lutego 1959 roku, mając zaledwie 64 lata. W kilka dni później, 1 marca, został pochowany na cmentarzu lekówskim obok rodziców w grobie rodzinnym Bojanowskich z Klic. W kilku żołnierskich słowach tak zęgał go pewien prosty chłop z Bieńkovic: „Tak my się przyglądaliśmy panu kierownikowi, tyle lat żyłim blisko i tak nic w nim nie widzieliśmy, żadnej plamy. Zawsze sprawiedliwy, życzliwy dla ludzi, nikogo poza żoną nie widział, lubił pogadać, pożartować”.

W pamięci zaś bliskich pozostał jako ten, co właściwie „ustawiony do Boga i ludzi” nie odstąpił ani na krok od przykazań boskich, które uważał za wyznaczające dla uregulowania życia ludzkiego. W stosunku do ludzi okazywał daleko posuniętą życzliwość, nie oceniał nikogo, zastanawiał się nad każdym, nad jego słabościami, starał się przyjść z pomocą każdemu, kto jej potrzebował. Usprawiedliwiał błędy i niedostatki, które nie określają przecież istoty człowieka. W postępowaniu zaś kierował się nie wypadkową okoliczności w połączeniu z chwilowym nastrojem, ani też naciśnięciem płynącym z zewnątrz. Mając za to silne poczucie pewnych życiowych konieczności, swój stosunek do wszystkiego i wszystkich zasadzał na głębokich przemyśleniach, które zaraz przechodziły w postanowienia, co do właściwej linii postępowania. Nie był to jednak tępy upór, chwiejnie trzymanie się własnego zdania. Potrafił zrewidować swe opinie, krytycznie spojrzeć na własne czyny, a jeśli było trzeba nawet zrezygnować z raz ustalonej drogi pro publico bono.

MARIUSZ MAREK
MYSIAKOWSKI